

Ksenia Olkusz
Groźnie z miłości*

Przekornie stwierdzę, że nie ma jak miłość. I nie ma jak pasja. Przekornie, bo здава́ć by się mogło, że każde przedsięwzięcie nie do końca komercyjne otacza mgiełka wątpliwości i rezerwy względem faktu, że ktoś współcześnie ma ochotę robić cokolwiek tylko dlatego, że w pierwszej kolejności po prostu chce, ma potrzebę, chęć, czas i siłę, a w drugiej dopiero postrzega to, co robi jako formę pracy. Projekt „Okolica Strachu” jest dowodem na to – dokładnie tak, jak istnienie „Creatio Fantastica” (już nie jako e-zinu) – że jeśli górę bierze pasja czy potrzeba wyeksplikowania własnych fascynacji, to nie ma rzeczy niemożliwych do zrealizowania. Imponujący rezultat, jaki osiągnęli tworzący czasopismo redaktorzy i autorzy, bez wątpienia zostanie powielony w kolejnych numerach, a usterki, które wszak muszą być obecne, zostaną zredukowane do minimum.

Wychodząc zresztą od rzeczy minimalistycznych, pochwalić muszę bardzo dopracowaną, elegancką okładkę graficznie wybijającą się ponad przeciętność i swoją elegancją świadczącą o dążeniu do bardzo poważnego i profesjonalnego potraktowania sprawy. W myśl zasady nieoceniania rzeczy po wyglądzie, nie będzie to jedyna uwaga o komplementarnym czy krytycznym charakterze. Bardzo przypadł mi do gustu pomysł na treściowe zróżnicowanie numeru i w związku z tym jednoczesne opublikowanie materiałów literackich, publicystycznych i „wywiadowczych” z dwóch kręgów tematycznych: grozy i kryminału. Te bowiem mają ze sobą wbrew pozorom wiele wspólnego, a choć zasadniczo funkcjonują i mają się dobrze osobno, to jednak punktów stykowych jest tu więcej niż przeciętny literaturoznawca i nie-znawca mógłby przypuszczać. Tak, to jest pewnego rodzaju złośliwość, jednak nieskierowana ku przedmiotowi mojej recenzji, lecz jako charakterystyczna wątpliwość pod adresem rozmaitej maści krytyków i krytykantów.

* Recenzja czasopisma: „Okolica Strachu” 2016, nr 1, ISSN: 2450-8438.

Ad rem wszelako! Numer otwiera bardzo – *nomen omen* (co ja z tą łaciną w recenzji!) – otwarty, przyjazny i ciepły tekst autorstwa redaktora naczelnego, Sebastiana Sokołowskiego, w którym wyłożone zostały tak geneza, jak i cel oraz plany związane z tworzeniem „OkoLicy Strachu”. Sam wstępniak pokazuje zresztą kontynuowaną w kolejnych tytułach działów predylekcję do gier językowo-skojarzeniowych, uobecniających się zresztą w samej nazwie czasopisma. Jako że cenię sobie tego typu zabawy słowne, z przyjemnością odkrywałam poukrywane tu i ówdzie aluzje i kombinacje.

Wspomniałam o opublikowanych w numerze tekstach literackich; są one bardzo różnorodne, niezwykle dopracowane stylistycznie i fabularnie, z całą pewnością w większości zasługując na czytelniczną uwagę. Nie brakuje tutaj pomysłowych intryg, kreatywnego wyzyskania sztafażu czy przyjemnych dla oka eksperymentów narracyjnych. Panie: Marek Stelar (mocne *Trzeba kaszleć*), Wojciech Chmielarz (intrygujące *Kobiety Błogostawionych* cz. 1), Mariusz „Orzeł” Wojteczek (bezkompromisowe i narracyjnie jędrne *Dreszcze*), Wojciech Gunia (średnio udane, bo przeintelektualizowane opowiadanie *Droga bez nazwy*), Juliusz Wojciechowicz (bardzo zwięzły i spójny *Układ*), Krzysztof Ceran (pomysłowe i kreatywnie wyzyskujące konwencję i możliwości prowadzenia narracji *www.cien_nad_cobbsport.com* – zaskakujące już samym tytułem zresztą) i Piotr Borlik (niezła *Konstanca*) tworzą interesujący przegląd możliwości prozatorskich polskich twórców. Nadmiarem treści wydaje mi się umieszczenie w numerze dość niefortunnie dobranych utworów poetyckich Norberta Góry. Być może to jakiś mój problem z poezją (zwłaszcza utrzymaną w estetyce grozy), a być może za duży rozrzut tematyczno-genologiczny publikowanych tekstów w ogóle w numerze czyni moim pozytywnym odczuciom wbrew, być może – jeszcze tego nie rozgryzłam.

Bardzo natomiast pozytywnie oceniam wnikliwy wywiad z Krzysztofem Azarewiczem zatytułowany *Żyjemy na pięknej planecie*. Ta rozmowa ma świetnie przemyślaną konstrukcję, a sam interlokutor wydaje się dobrze czuć w tym dialogu i opowiada o naprawę interesujących kwestiach z ogromną swadą. Z kolei w obszarze publicystyki na niekorzyść wyróżnia się inicjujący cykl *Za drzwiami prosektorium* tekst Filipa Szyszko z uwagi na pretensjonalny styl wypowiedzi, dość przewidywalne skojarzenia i zmarnotrawienie potencjału prezentowanej problematyki na przesadnie okrągłe zdania i znieśmaczające zwroty do adresata. Wydaje mi się, że można pisać o sprawach prosektoryjnych z większą śmiałością i bez niepotrzebnego, a szkodzącego udanym treściom (nad)zapału gawędziarskiego. Zbyt nieobszerny wydaje mi się także tekst Kazimierza Kyrca

Jr. – ale to może z tej przyczyny, że tego akurat autora jest mi wciąż za mało (choć on sam wie, że mój obiektywizm recenzencki bywa brutalny nawet w odniesieniu do osób, które literacko cenię).

Tymczasem moje zachwyty przenoszą się na *Powieść okultystyczną* Krzysztofa Biłńskiego, który w bardzo roztropny, wyważony i mocno osadzony w literaturze przedmiotu sposób wyłożył rozmaite aspekty funkcjonowania i realizowania tej odmiany powieści. Lubię artykuły naukowe napisane w taki sposób, że czytelnik z jednej strony podziwia kompetencję i wiedzę autora, a z drugiej jest w stanie przyswoić informacje podane bez badawczego zadęcia i „trudnosłowia” tak chętnie praktykowanego w pewnych kręgach literaturoznawczych. Z tych samych przyczyn wypada mi docenić *Transylwanię nad Tamizą* Piotra Borowca. Panowie, będziecie cytowani!

I jeszcze słowa pochwały dla Magdaleny Paluch, która w bezpretensjonalnym i bardzo prawdziwym felietonie *Czy to nie o Tobie? Ale to nie ty. Pisarze grozy oczami „zwykłych” ludzi* porusza problem wynaturzonych (przepraszam, musiałam) wyobrażeń o pisarzach grozy. Na iluż konferencjach się tłumaczyło – mądrym i wykształconym – dyskutantom, że tworzenie w tej konwencji nie wiąże się z aberracjami psychicznymi i że trzeba wszak oddzielać autora od dzieła i autora od twórczej imaginacji. Szczerze jestem zadowolona, że Paluch zmierzyła się z tematem i że uczyniła to w tak bardzo prosty i trafny sposób. Podobnie w punkt trafił także Mariusz „Orzeł” Wojteczek pytający *Ilu jest Kingów w polskiej grozie*, bo jest to kolejny problem nurtujący i czytających, i krytykujących (recenzujących) literaturę. W dodatku w akapicie podsumowującym tekst autor bez skrępowania i odważnie wskazuje pewne braki (bynajmniej nie tylko warsztatowe), które sprawiają, że utwory realizowane w konwencji horroru nie funkcjonują na rodzimym twórczym firmamencie w taki sposób, w jaki raczej powinny. Tu znów górę bierze moja predylekcja krytyczna i to, w jaki sposób postuluję konstruowanie recenzji. Nie wolno głaskać i nie wolno bić autorów. Krytyka i to, co poza nią, powinna być merytoryczna, ukierunkowana nie na osoby, lecz na utwory. Ocenia się bowiem nie jednostkę, lecz rezultaty jej pracy i to oznacza ogromną odpowiedzialność za każde wypowiedziane słowo. Kto chce wiedzieć więcej o sztuce pisania recenzji, może mnie zapytać, poprosić o radę – bo nie miejsce tu i czas na rozkminy warsztatowe, a zmierzać trzeba ku konkluzji.

Ta zaś jest jedna: Drodzy Redaktorzy i Autorzy tekstów „Okolicy Strachu”, nie zrażajcie się, nie poddawajcie, róbcie to, co lubicie, bo Wasza pasja i zaangażowanie są tutaj

siłą napędową. Znakomity start to dopiero początek długiej (mam nadzieję) drogi i kolejnych sukcesów. Poza-recenzencko dodam, że jestem Wami zachwycona i że zawsze możecie liczyć na moją uczciwość i fachowość w ocenie tekstów oraz zgryźliwostki i złośliwostki, bo przecież jakoś ten krytyczny głos trzeba ubrać w słowną szatę.